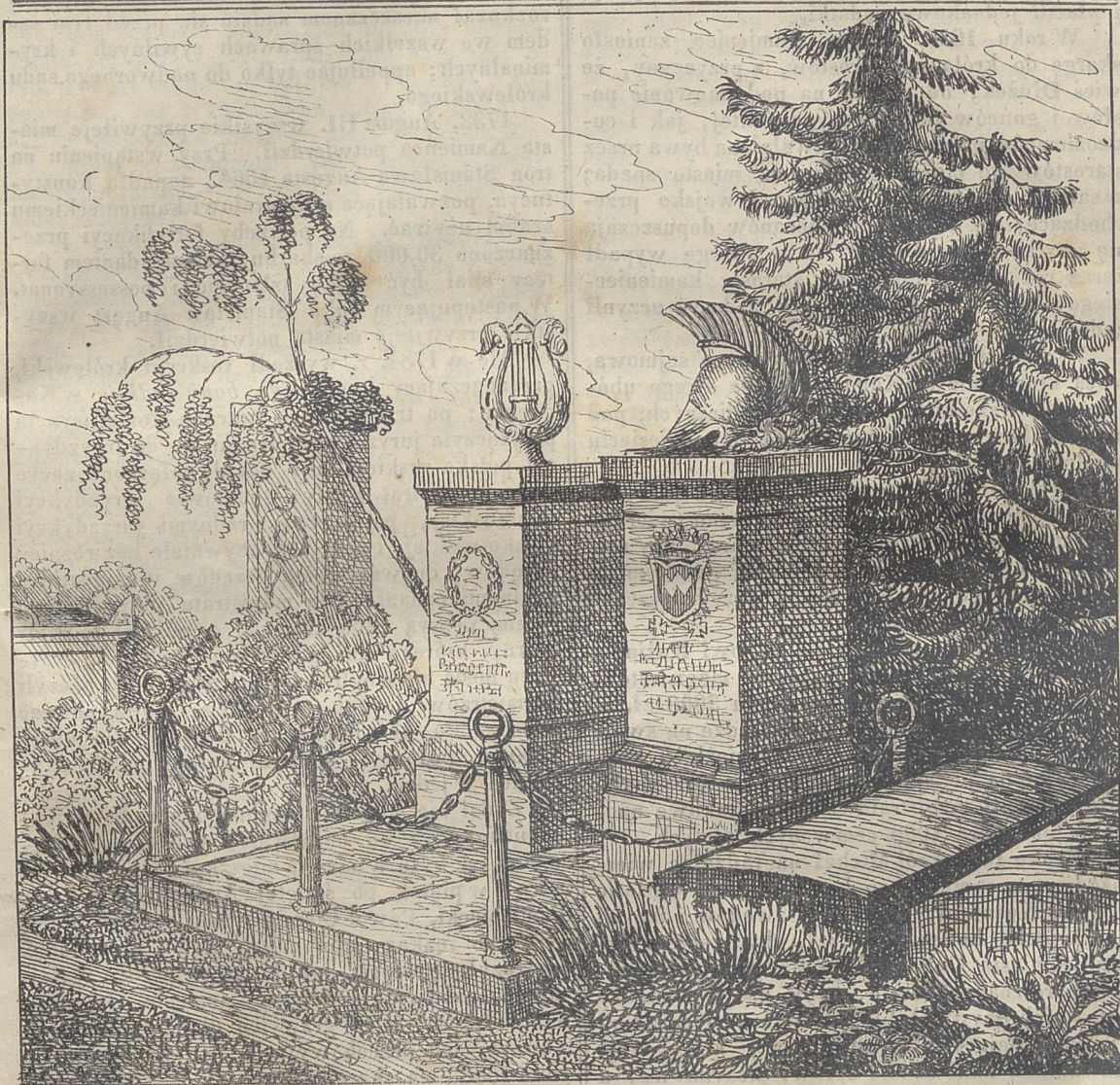


Przyjaciel Ludu.

ROK ÓSMY.

No. 5.

Leszno,
dnia 31. Lipca 1841.



Nagrobki K. Brodzińskiego i generała Wojczyńskiego w Dreźnie.

Po śmierci ś. p. Kazimierza Brodzińskiego (1), Polacy, naówczas w Dreźnie zamieszkali, postanowili skromnym, jak on sam był w życiu, pomnikiem, zwłoki jego uczcić. Gdy później szanowny generał Wojczyński zszedł z tego świata, i gdy szczególnym trafem popioły jego obok zwłok Brodzińskiego złożonemi zostały, przyjaciołom obydwoh, tych tak wiele w Ojczyźnie,

(1) Zob. P L. r. III., T. I., N. 18., str. 141. — T. II, N. 46. i nast. — r. IV., T. I., N. 20., str. 160.

acz w innym zawodzie, zasłużonych mężów, przyszła myśl szczęśliwa, żeby dwa te grobowce w jednym i tym samym postawione stylu i jednym opasane łańcuchem, godłami się tylko od siebie różniły. Rysunek dwóch tych skromnych pomników, należących do pamiątek narodowych, umieściła tu Redakcyja tém chętniej, iż ten jój został nadesłany przez męża, troskliwie wszelkie pomniki ojczyste zbierającego.

Kamieniec.

(Dalszy ciąg.)

Jan Kazimierz, wstępując na tron 7. Marca 1648 r., wydał rozkaz, aby mieszczanie kamieniecy trzech juryzdykcji, używając jednakowych swobód, znosili też jednakowe ciężary, i płacili jednakowe podatki.

W roku 1658. miasto Kamieniec zaniósł skargę do króla na starostów, z przyczyny, że wieś Dłużek, od dawna na podejmowanie posłów i gońców tak Rzeczypospolitej, jak i cudzoziemców przeznaczona, uwalniana bywa przez starostów od ciężaru, który na miasto spada; wsamém mieście zaś garnizon i wojsko przechodzące, po domach mieszczanów dopuszczają się zbytków i swawoli. Na tę skargę wypadł zaraz rozkaz królewski do starosty kamienieckiego, Jana Zamojskiego, aby zadosyć uczynił żądaniom mieszczan.

W roku 1659. zapadła konstytucja sejmowa, mocą której miasto Kamieniec, dla swego ubóstwa, od wszelkich podatków publicznych, pod jakimkolwiek nazwiskiem, do lat dziesięciu uwolnione.

W roku 1652. konstytucja sejmowa przetrzymała kommissarzy do obejrzenia stanu twierdzy i miasta Kamięńca; postanowiono oraz, aby rotmistrze kamieniecy nie zapisywali gwałtem do swoich szeregów mieszczan i przedmieszczan pod winą 1000 grzywien.

W roku 1667. skarżyli się Janowi Kazimierzowi Ormianie i Rusini przeciw magistratowi polskiemu, że ten, mając procentu 3000 zł. p. na potrzeby miasta, obraca te pieniądze na swoje potrzeby, a Rusinów i Ormian do ciężkich kontrybucyj i do podejmowania posłów przynagła. Król zabronił magistratowi czynić takowe nadużycie pod karą 1000 czerwonych złotych.

W roku 1670. król Michał nagradzając wierność i męstwo mieszczan kamienieckich w czasie najazdu Kozaków, Węgrów, Szwedów i innych nieprzyjaciół kraju, rozkazał, aby wedle zwyczajów miasta Lwowa, z którym miasto Kamieniec porównane zostało, wójt nie z pomiędzy wszystkich obywateli był wybierany, lecz z *turnum* zasiadających w magistracie, który wójt z ławnikami miał sędzić sprawy uczynkowe, a sprawy z kontraktów i gruntowe, miały należeć do magistratu.

Zdaje się więc, że w tym roku musiały być połączone juryzdykcyje polska z ruska.

Król Michał obsypywał miasto Kamieniec przywilejami; mieszczan za miastem mieszkających od czynszów i danin, oprócz szarwarków około bram przez zimę, uwolnił; a miasto całe za powagą sejmu od wszelkich podatków publicznych i prywatnych i od kwaterunku na lat piętnaście. Ale w tymże samym 1672. roku wszystkie przywileje wraz z panowaniem polskiem ustąpiły przed niewolą turecką.

Gdy przez traktat karłowicki Kamieniec do Polski powrócił, Król August II., nagradzając miastu nieszczęścia i długą niewolę, wszystkie dawne przywileje potwierdził 1703. r. Dalej, nazaczył wolny wybór do magistratu kamienieckiego z obywateli miasta i possessyonatów, ludzi dobrego sumienia, świadomych prawa, i rozkazał mieszczanom sędzić się przed tym sądem we wszelkich sprawach cywilnych i kryminalnych; *appellując* tylko do nadwornego sądu królewskiego.

1732. August III. wszystkie przywileje miasta Kamięńca potwierdził. Przy wstąpieniu na tron Stanisława Augusta 1664., zapadła konstytucja, pozwalająca magistratowi kamienieckiemu szabel używać. Na potrzeby fortyfikacyi przeznaczono 30,000 ze skarbu, komendantem fortecy miał być tylko szlachcic i possessyonat. W następującym roku Stanisław August wszystkie przywileje miasta potwierdził.

Ale w 1784. r. wyszedł reskrypt królewski, przeznaczający kommissyą *boni ordinis* w Kamięńcu; po trzechletnich pracach kommissya ta przyłączyła juryzdykcyę ormiańską do juryzdykcyi polsko-ruskiej, aby odtąd połączone nacye jeden magistrat miały; sędziowie juryzdykcyi ormiańskiej, porównani z radnymi juryzdykcyi polsko-ruskiej, i wszyscy obywatele bez różnicy narodów, do wszystkich urzędów w magistracie zdolnymi uznani. Dla magistratu przeznaczono roczną pensyą 1200 złotych, a później i ubiór czarny, którego inni mieszczanie pod karą grzywien nosić nie mogli. Dwóch prezydentów czyli burmistrzów na rok, i jednego wójta obierać miano. Po obwołaniu téj decyzji 3. Lutego 1790. r., połączyły się trzy narody miasta Kamięńca w jeden.

Zydzi nie stanowili osobnego narodu w Kamięńcu; gdyż od najdawniejszych czasów niewolno im było w mieście mieszkać. Już w 1447. roku, w piątek po świętej Agnieszce, starosta kamieniecki, Paweł Ciemierzynski, ogłosił przez woźnego rozkaz, aby żaden Żyd i przychodni niewazył się więcej, jak do trzeciego dnia w Kamięńcu zabawić, pod karą więzienia dla przekraczających, a 14 grzywien dla gospodarzów, którzyby ich przechowywali. Za Zygmunta I, roku 1543., na skargę mieszczan kamienieckich, że Zydzi jeżdżą po wsiach na około miasta, i całą żywność skupują, wypadł rozkaz królewski, wzbraniający Żydom podobnego handlu pod ciężkimi winami.

Za panowania Jana Kazimierza, w czasie klęsk krajowych, Zydzi z poblizszych miasteczek szukali schronienia w Kamięńcu, a doznawszy tam ludzkiego przyjęcia, wyrobili sobie od króla reskrypt, pozwalający im w Kamięńcu mieszkać, i handel prowadzić. Ale na skargę wszystkich trzech narodów kamienieckich, odwołał Jan Kazimierz ten reskrypt 15. Września 1654., i rozkazał staroście kamienieckiemu, Mi-

kołajowi Potockiemu, Żydów z Kamieńca wypędzić pod rygorem 1000 czerwonych złotych. Nie spieszyli się jednak Żydzi z ustąpieniem, bo 1665. roku wyszedł nowy dekret kommissyi przeznaczony do wysiedlenia przyczyn upadku miasta; nakazano Żydom natychmiast z Kamieńca ustąpić, i za miastem nie dłużej, jak niedziel dwanaście, dla sprzedania domów swoich bawić. Wkrótce ogarnęła wszystkich niewola turecka. Zdaje się jednak, że Żydzi nie najgorzej na tém wyszli; od dawna byli oni z Turkami w stosunkach. Już w 1502. roku sułtan Bajazed pisał do Alexandra króla za żoną Mojżesza Zydą, który w Kamieńcu, jako szpieg złapany, umarł, prosząc, aby majątek jego mógł być żonie oddany. (1)

Po oswoobodzeniu Kamieńca od Turków, August II. i August III., szanując dawne przywileje miasta, kazali oddalić z Kamieńca Żydów, którzy się byli do miasta tam wcisnęli. Jakoż 1750. r. zapadł kommissarski dekret, którym rozkazano, aby Żydzi w przeciągu 24 godzin z miasta ustąpili, pod karą więzienia i konfiskaty majątków. Wszystkie ich domy przysądzone miastu, i szkołę żydowską zburzyć kazano. Odtąd nigdy ten dekret odwołany nie został; ale po wcieleniu Kamieńca z całym Podolem do państwa rossyjskiego, Żydzi wcisnęli się po raz drugi do miasta, w którym już rynek i wszystkie ulicy zajmują, zasiadając w tym samym magistracie, który ich tyle razy wyganiał i sądził.

Taka jest historia wewnętrzna miasta Kamieńca.

Historia zewnętrzna dwa tylko wypadki ważniejsze przedstawia: oblężenie miasta przez Chmielnickiego i wzięcie przez Turków.

Pierwsze koleje zamku kamienieckiego opisaliśmy pod dziejami książąt podolskich; jak oblegali Kamieniec, Olgierd, Witold i Jagiełło, jak zdobyli go Polacy po śmierci Witolda na wojewodzie litewskim Dejdygoldzie, i jak go Buczacki od panowania Świdrygajła uwolnił. Po przyłączeniu Podola do korony, Kamieniec został stolicą nowego województwa. W roku 1448. przyjechał tu Kazimierz III., i ztąd posłał do Petryły W. Wołoskiego, zapraszając go do siebie dla wykonania przysięgi. Petryły wiedząc, że król chce stryjecznego brata jego Romana na państwo wołoskie wprowadzić, obiecał przyjechać, byleby miał list od króla. Ale Kazimierz zostawił posłów w Chociniu, dla odebrania przysięgi od Petryły, a sam spiesznie wyjechał z Kamieńca do Nowogródka, gdzie sejmować zaczął z panami litewskimi o przywróceniu oderwanych powiatów od korony do Litwy. Tymczasem wpadli Tatarzy na Podole, burząc je i plądrując nielitościwie. (2)

(1) Mss. petersburskiej cesarskiej biblioteki, inwentarz dyplomatów zamku krakowskiego, przez kommissarzy królewskich 1685. r. spisany.

(2) Strykowski.

Odtąd Kamieniec ciągle był przytułkiem szlachty podolskiej podczas napadów tatarskich. O warowne baszty jego żaden wróg się nie pokusił, dopóki na czele narodu kozackiego nie stanął Bogdan Chmielnicki.

Pierwsza wojna kozacka przyniosła Polsce trzy klęski: pod Zółtymi wodami, pod Korsuniem i pod Piławcami; w Perejasławiu 19. Lutego 1649. roku zawarto przymierze, na mocy którego Chmielnicki imieniem królewskim ogłoszony hetmanem Kozaków. Przymierze to nie przyszło do skutku; w drugiej wojnie Chmielnicki otoczył wojsko polskie pod Zbarażem, a samego króla Jana Kazimierza pod Zborowem, i stanęła ugoda zborowska, niedopełniona dla tego, że duchowieństwo łacińskie nie zgodziło się na przyjęcie biskupów dyzunickich do senatu.

W trzeciej wojnie Chmielnicki obległ od razu wojsko polskie pod Kamieńcem 1650., ale zwyciężony od księcia Hieremijego Wiśnowieckiego pod Beresteczkiem, musiał w Białej Cerkwi 1651. r. o pokój prosić.

Nie przestał jednak Chmielnicki ze wszech stron nieprzyjaciół na Polskę sprowadzać; a na koniec odwoławszy z Wołoszy syna Tymofieja, którego z Rozaną, córką hospodara, swatał, napadł z nim niespodzianie pod Batowem 2. Czerwca 1651. r. na hetmana Marcina Kalinowskiego, i po dwudniowej walce zniósł go zupełnie. Potem syna posłał pod Kamieniec, zamek, który sułtan turecki Osman ręką Bożą zbudowanym nazywał, z rozkazem, aby szturm do niego przypuścił, lub w razie nieudania się, ściśle ze wszystkich stron otoczył. Tymofiej wypełnił rozkazy ojcowskie i dwie niedziele stał pod miastem, nieprzypuszczając szturm, jak gdyby chciał przymusić załogę do poddania się głodem lub znużeniem, a kraj cały na 20 mil na około plądrował. Ojciec dawał mu rady listownie, ostrzegając, aby przedewszystkiem krew kozacką oszczędzał. Na jego ręce przysłał także list do mieszczan kamienieckich następującej treści:

„Burmistrzowi, radnym, wójtowi, ławnikom, i całemu pospólstwu miasta i zamku kamienieckiego, wraz z całym wojskiem zaporozkim, pozdrowienie!

„Cokolwiek się przydarza monarchom i innym panom, że to wszystko jest za zrządzeniem i pozwoleniem Bożem, uczy nas doświadczenie codzienne. To samo stało się w zniesieniu wojska Kalinowskiego, które nie ręka Kozaków, ale potężna prawica Boga zgubiła całkowicie, oprócz niewielu, którzy się do Kamieńca schronili. Tych syn mój ściga jako nieprzyjaciół swoich, i dla tego Kamieniec oblega, by się w moc jego dostali. Radzę więc postąpić, jak przystoi na wiernych i dobrych sąsiadów, to jest, albo pozwolić synowi memu wejść zbrojnie do miasta, albo nieprzyjaciela jego z zamku wypędzić; w takim razie wolno wam używać bę-

dzie pożądaną swobodę pod zwyciężkami skrzydłami kozackiego wojska.“

List ten wręczył Tymofiej jednemu jeńcowi, którego można było w całym wojsku kozackim i tatarskim znaleźć; resztę zgładzili byli okrutni, i ten łasce tylko jakiegoś Tataru życie był winien. Obiecano mu wolność, byleby się podjął list do Kamieńca oddać i przynieść odpowiedź. Przeczytali list Chmielnickiego mieszczanie kamienieccy w obecności Potockiego, Lanckorońskiego i innych, (1) i taką mu dali odpowiedź:

„Bogdanowi Chmielnickiemu, zaporoskiego wojska hetmanowi i całemu wojsku kozackiemu, od mieszczan i pospólstwa królewskiego miasta Kamieńca pozdrowienie!

„Wyznajemy wszyscy, żeś ty jest bezbożny Nikanór, przeznaczony na ostatnią zagubę Polski, i w niczym od dawnego bicia bożego na Izraelitów nie różny. Wszak ty także prawowiernych Katolików od praw Boskich i ojczystych odwracasz; świątynie Boga żywego kallasz; wylewasz krew Chrześcian niewinnych, przy głośnych oklaskach Turków i wiernych tobie Tatarów. Ale pamiętaj, że w mocy Boga jest utracić, i utrapionych podnieść; uderzonych i raniennych uleczyć. Wiemy, że polegasz na mocy oręża twojego i na dzikię odwadze wojska; ale wiesz i ty, że my i całe królestwo polskie mamy nadzieję w Wszchemocnym, który idących na nas nieprzyjaciół, jako i świat cały, za jednym skinieniem zniszczyć może. D. w Kamieńcu 17. Junii 1652.“ (2)

Zapalony gniewem Chmielnicki, który myślał, że wszystko powinno woli jego ulegać; a do tego świeżem zwycięstwem nadęty, przedsięwziął wszystkich sił na zdobycie Kamieńca użyć. Ale później ostygł w gwałtownym zapale, może i to mając na uwadze, że wzięcie Kamieńca za nadto by podniosło potęgę wschodu. Dla tego i syna od oblężenia odciągnął, drażniąc serce jego nadzieją przyspieszenia ślubu z córką hospodara wołoskiego. — Tak więc oswobodzony był Kamieniec z wielką radością króla i całego królestwa, a z żalem wielkim Turków i Tatarów.

W następnym roku Jan Kazimierz ciągnął pod Kamieniec, i pod Zwanecem od Chmielnickiego otoczony, jedynie winien był ocalenie swoje Tatarom, których od Kozaków odłączył. We dwa lata później, w 1654., Chmielnicki poddał się carowi Alexemu Michałowiczowi z całym narodem kozackim w Perejaślawiu.

Rządy króla Michała jeszcze smutniejsze być miały, jak dla całej Polski, tak i w szczegól-

(1) Stanisław Potocki, W. podolski, Hetman polny koronny; i Stanisław Lanckoroński, kasztelan kamieniecki.

(2) Obacz: Historiarum Poloniae ab excessu Vladislai IV. libri VIII. Laurentii Rudawski; manuscriptum autographum. Z mss biblioteki cesarskiej w Petersburgu.

ności dla Kamieńca. Po śmierci Chmielnickiego, Kozacy, pod hetmanem Wyhowskim, powrócili byli pod panowanie polskie przez ugodę hadziacką, ale w krótko część znaczna Kozaków pod Doroszenkiem poddała się Porcie; i sułtan Mahomet IV. wydał wojnę Królowi polskiemu listem 3. Października 1671. r.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Miasto Taganrog nad morzem azowskiem.

Podróżując w krainie zamieszkaną przez Kozaków nad Donem, wzdłuż brzegów morza azowskiego, znajdziesz w stronie zachodniej piękną zatokę, do której uchodzi rzeka Sambok, szumiąca raz w skalistém łożu nurty swymi, drugi raz leniwie wody swe przez bagniste miejsca wlokąca. Na zachodniej stronie zatoki wchodzi w morze w kształcie języka dość znacznej wysokości skała, nosząca na grzbiecie swym miasto Taganrog, u którego podnoża liczne ciągną się magazyny i składy towarów. Port sam, lubo najwięcej ożywiony z portów morza azowskiego, tak jest miałkim, iż statki większe przybijając doń nie mogą; stają więc na kotwicach opodal, a wtedy niezwyčajna odbywa się tu procedura, w celu przeprowadzenia towarów przywiezionych do magazynów, lub też obciążenia na nowo okrętów próżnych. (Zob. obrazek.)

Taganrog tak ważnem jest miejscem handlowém dla morza azowskiego, jak Odessa dla czarnego morza. Wartość wywożonych przedmiotów wynosi rocznie 10,000,000 rubli sr.; najwięcej wychodzi ztąd zboża, żelaza, kawiaru, wełny, łożu, skór i wosku. Żegluga trwa tylko od Kwietnia do Listopada, w zimie bowiem zamarza morze azowskie; handel wtedy ogranicza się tylko na ląd i prowadzony bywa w odległe okolice Sybiryi, do Astrachanu i Moskwy na saniach. — Taganrog istnieje zaledwie 140 lat: Piotr W., przekonawszy się o ważności miejsca tego dla handlu wywozowego, dla bogatych prowincyj, w zboże obfitujących, dał mu początek. Miasto samo porządnie zbudowane, kilka ma kościołów z wieżami; mieszkanców liczy 10,000 z wszystkich narodów: Rossyan, Greków, Armeńczyków, Włochów, Niemców, Francuzów, Anglików i Żydów. Klima równe klimatowi krain sybiryjskich: zima tu panuje długa i przykra, lato gorące i krótkie. O kilka mil od Taganrogu, ku przylądkowi tauryjskiemu, już masz daleko przyjemniejsze powietrze, tak, iż winograd chodować można.

Taganrog leży w krainie, przez dońskich Kozaków zamieszkaną. Jestto lud wolny, bogaty i przemysłny: używa wielu przywilejów i mało płaci do skarbu podatków. Służbę wojskową odbywa bez przymusu, owszem z wielką ochotą. Uszanowanie dla starców, gościnność niezająca granic, obyczaje nieskażone, przypomi-



Widok miasta Taganrog nad morzem azowskiem.

nają pomiędzy nimi istniejące czasy patryarchalne. Lud kozaczy dzieli się pomiędzy sobą na kilka pokoleń: wszystkie zaś zaciętemi są nieprzyjaciółmi pokoleń czerkieskich, które krainy nad Donem leżące od dawnych czasów napadami swymi pustoszyły. Z nieprzyjaźni tej umie korzystać w dzisiejszych czasach Rossya, w wojnach swoich krwawych z dziećmi Kaukazu. W najnowszych czasach zaczął rząd rosyjski używać Kozaków do służby morskiej; we wszystkich portach morza azowskiego znajduje się dzisiaj majtków rodu kozaczego, różniących się postawą swoją, odwagą i wrodzoną zgrabnością od majtków innych nadmorskich krain. Morze azowskie i morze czarne najdzatniejszymi są też ze wszystkich mórz, dla obeznania żeglarza z trudnym jego rzemiosłem, do żeglugi bowiem na nich nadzwyczajnej trzeba odwagi i znajomości. Każda burza, powstająca nagle, z taką gwałtownością huczy, iż zdaje się, że z największych głębin wyrzuca orkan bałwany, aby wszystko pochłonać. Co rok także nad obydwojma morzami wiele tonie okrętów.

W Taganrogu pokazują ze czcig dom, zakupiony dzisiaj przez rząd, w którym cesarz Alexander życie zakończył. Dom ten jest większy od domu, w którym na wyspie Ś. Heleny bohater wieku naszego z tym się rozstał świa-

tem. Pokoik mały, w którym cesarz Alexander skonał, mieści w sobie dzisiaj ołtarz, przed którym jeden z księży greckich ciągle odmawia pacierze. Przyczynę śmierci cesarza Alexandra opowiada ci tutaj każde dziecko. W dniu pięknym i gorącym puścił się monarcha w lekkim ubiorze, w statku małym, na morze. Nalegano nań, aby z sobą wziął płaszcz, lecz nie słuchał dawaną radę. Nagle wśród przejażdżki zmienił się wiatr tak, iż termometr spadł na 8 stopni R. Wsiadłszy ze statku, jechał cesarz powozem do domu, lecz już uskarżał się na zimno gwałtowne, w skutek którego w krótkim czasie śmierć nastąpiła. Corok umiera w Taganrogu tym sposobem wielka liczba ludzi: i dlatego zalecają lekarze, aby się przy każdej przejażdżce, w najgorętszym dniu nawet, opatrywać w ciepłe suknie.

Stósunki Polski z Prusami za czasów Zygmunta III.

(Dalszy ciąg.)

Król, w sprawach ważniejszych państwa, przed uczynieniem stanowczego kroku, zwykle długo się namyślający, dał tym posłom za odpowiedź: iż liczne owe stanu rycerskiego zażalenia pierwój załatwionemi być winny, i że se-

natorowie jego, z których wielu nie mając w sprawie tej zawilęży dokładnego o rzeczy wyobrażenia, więcej wiadomości zasięgać muszą, inni zaś upoważnienia od ziem swoich zażądać, i że z resztą jedni z nich sprzeciwiają się życzeniu księcia kardynała, z tego powodu, iż obowiązki kurateli nad księciem Albrechtem nie były dopełnione, a drudzy w zdaniach swoich bynajmniej się pojednać nie mogą. (1) Przeważała rzecz całą do najbliższego sejmku odroczyć.

Jakoż wysłał na załatwienie wszczętych w księstwie pruskiem niesnasków do Królewca: Macieja Pstrokońskiego, biskupa; Grzegorza Kostkę, wojewodę malborskiego; Szymona Rudnickiego, warmińskiego; Marcina Sierakowskiego, kasztelana; Jana Świętosławskiego, referendarza w.kor.; Wojciecha Kryskę, kasztelana serpieńskiego, i Samuela Łaskiego, sekretarza swego, którym szczególnież polecił, aby zażaleń tak prywatnych, jako publicznych wysłuchawszy, sprawiedliwość uciśnionym wymierzili; aby Janowi Zygmunutowi kuratelę nad niedołącznym Albrechtem zdali, przytém nigdy nie zapominając o utrzymaniu powagi królewskiej, jako najwyższego zwierzchnika w tych krajach. Aby miotających potwarze nie polski naród i jego osobę śledzili, zgoła wszystko podług dawniejszych praw i przywilejów do najlepszego stanu i porządku przywiedli. x Nade wszystko zaś, aby religią katolicką w tém księstwie starali się usilnie rozpostrzeć, i zaprowadzić nowy, od Papieża ogłoszony kalendarz, w miejsce kalendarza bezbożnego monarchy (jak się wyraził) Juliusza Cezara. (2)

Dopełniając tego polecenia ciż komissarze, zakończyli w dniu 12. Lipca czynności swoje, wiele tam urzędzeń, tak co do administracyi, jako też i sądownictwa poczyniwszy. Nie mogli się atoli królowi dosyć wyzalić nad nieładem, jaki się zakradł w to księstwo. Przekładali, iż tylko sama obecność królewska mogła temu zapobiedz. Ze wszelka jego powaga mało już tam znajduje znaczenia, rozkazy, jakie wydawał, niedochowane, a nawet wbrew takowych postępowało sobie. Iż liczbę wojska znacznie zwiększono, zamiast je rozpuścić, i wszelkie pograniczne zamki królewskie licznym sprzętem wojennym, z Niemczech troskliwie posprowadzonym, opatrzone; iż skarb publiczny całego księstwa tajnie do Berlina wywieziony; zgoła, iż się wszystko albo bez wiedzy królewskiej, albo wbrew jego woli tam odbywało. Nadewszystko, iż religią katolicką wielce zaniedbano, a nawet uciemiano. (3) Niewiadomo, czyli, i jakie postanowienia w skutek tego opisu król późniój wydał; to pewno, iż jeszcze cały rok następny upłynął, nim się Zygmunt do udzielenia inwestytury nakłonił.

1611.

Gdy zaś już tak dalece było wezwano księcia Jana Zygmunta do Warszawy, dla odebrania hołdowniczej od niego przysięgi. Dnia 13. Listopada wysłano na przyjęcie go do Zakroczyma: Zbigniewa Ossolińskiego, wojewodę podlaskiego, i Stanisława Działyńskiego, kasztelana elbląskiego; lecz że nie pewnego o jego przybyciu dowiedzieć się nie można było, odjechali na powrót. Dopiero potem Andrzej Przyjemski, kasztelan gnieźnieński, naprzeciw niemu dnia 14. t. m. wyruszył; spotkał go w jednej wiosce nad Wisłą i wspólnie z Działyńskim o celu poselstwa niniejszego zapewnił. Gdy się zaś już był książę do miejsca przeznaczonego zbliżał, wyjechał mu na przeciwko sam król z synem swoim Władysławem i z niektórymi senatorami, oraz pozostałymi jeszcze posłami. Z duchowieństwa towarzyszyli królowi Arcybiskup gnieźnieński, biskup kujawski, tudzież biskup płocki, wileński, warmiński, przemyski i kamieniecki. Oczekiwano elektora na polu prawie o pół mili drogi od Warszawy. Wojsko także, do czterech tysięcy piechoty, stanęło w porządnym szyku na jego przyjęcie. Wprowadzono potem księcia w grono wielkich dygnitarzy państwa, którzy wespół z królem w kole przed nim stanęli: tu król zesiadł z konia swego, a za nim syn jego, książę Władysław, i senatorowie. Po przywitaniu się wzajemnym, gdy znowu na konie posiadali, król na wynioślejszem miejscu do zajęcia prawej strony elektora upraszał. Pomimo, iż ten miejsca tego przyjąć wzbraniał się, książę Władysław pomknął się na lewą stronę, a tak król w środku pozostał, książęta zaś oboje przy jego bokach postępowali. Tym sposobem od Ujazdowa do zamku królewskiego wszyscy przybyli. Dzień 16. Listopada poświęcony był na uroczystość złożenia i odebrania hołdownictwa. Wystawiono wielki namiot na dziedzińcu przed kościołem księży Bernardynów, któreto miejsce pierwój już było poświęconem. Tak ów namiot, jako też i tron królewski całkiem był sukmem czerwonym, oraz złotem i tapetami pozakrywany. Król z całym orszakiem dworzan, jego otaczającym, najpierw do tego klasztoru udał się, gdzie złożywszy świetne szaty królewskie, przybrał się w dalmatykę (w suknią z krótkimi rękawami) i wziął na siebie inne jeszcze oznaki królewskiej godności. Tym czasem wysłani zostali na wprowadzenie elektora ze senatu wojewodowie: łęczycki, poznański i mazowiecki. Ci sprowadzili go do jednego gmachu najbliżej zabudowania Arcybiskupa stojącego, a król tak ubrany, wziął jeszcze koronę na głowę, w jednej ręce berło, a w drugiej jabłko trzymając. Teraz postępują ku namiotowi. Tłum ludu, częścią konno, częścią po domach i dachach zebrany, przypatruje się temu widowowi. Również i królowa sama z pobliskiego gmachu, na miejsce widowisk wychodzącego, przypatrywała się z okien. Około

(1) Responsum regis datum. Tamże.

(2) Instrukcja królewska. Tamże.

(3) Rapport tychże posłów. Tamże.

majestatu królewskiego z prawej strony Sobieski, w. chorąży kor., trzymał chorągiew, po lewej zaś Branicki miecz goły. (4)

Król zasiadł potem na tronie. Tu stawiło się sześciu najznakomitszych mężów ze strony elektora, i padli na kolana przed nim. Z tych Hübner tak przemówił: „Najpotężniejszy królu i najmiłościwszy panie nasz! Wysłał nas tu J. O. książę Jan Zygmunt, margrabia brandenburgski, szambelan J. C. Mości i elektor, który pokornie W. K. Mości błaga, aby do hołdowniczój, z powodu księstwa pruskiego mającej się odbyć przysięgi, mógł być przypuszczonym, i aby u nóg W. K. Mości stawić się, i o inwestyturę mógł prosić.“

Poczem senatorowie zbliżywszy się do tronu królewskiego, złożyli krótką naradę, i zaraz odstąpili. W. kanclerz państwa po tej naradzie w tych się słowach odezwał: „Wiadomo jest J. K. Mości, panu naszemu najłaskawszemu, iż, jak to od wielu już wieków najjaśniejszym królom polskim, tak temu, który z macierzystej linii ich ród swój wywodzi, nieodzowna potrzeba ścisłego połączenia się z domem brandenburgskim nastaje. Tażę więc samą koniecznością panujący monarcha powodowany, nieomieszkując przychylności swjej zacnemu temu domowi okazać. Zaczęć tedy, aby Janowi Zygmuntowi, książęciu elektorowi, z tażę przychylnością według uchwały zachodzącej do przyjęcia inwestytury księstwa pruskiego, i złożenia od niego hołdowniczój przysięgi, mógł się zyczliwym okazać; tu stawa, i na domiar udziału tego dobrodziejstwa chętnie zezwala.“

Zbliżył się zatem i sam elektor, w towarzystwie swych dworzan, pomiędzy którymi z Polaków wojewoda poznański i łęczycki znajdowali się. Przed nim nieco postępował wojewoda mazowiecki, kasztelan inowrocławski, Marcin Sierakowski i Maxymilian Przerębski, starosta piotrkowski. Za nimi postępowali książę Radziwiłł i inni pierwsi państwa dygnitarze. Towarzyszyli mu konsyliarze jego własni, i gdy już przez senatorów przed tron królewski był przyprowadzonym, upadł na kolana przed królem, i tak przemówił: „Najpotężniejszy królu i najdobrotliwszy panie! Gdy W. K. Mość według prośb moich, przez konsyliarzy zaniesionych, do tronu mię swego przypuszczasz, wielką W. K. Mości składam tu za to wdzięczność. Teraz zaś W. K. Mości, abym się stał dziedzicznym panem księstwa pruskiego, ziem, osad i miast podług praw dawniejszych, i obecnego postanowienia, jak naj-

pokorniej upraszam, i w tym to razie hołd i przysięgę wykonać jestem gotów, oraz na przysiężność niczego nie uchybię, czego po wiernym i dobrym wazalu potrzeba sama wymagać będzie.“

Gdy także i inni mówcy wystąpiwszy, odezwali się, iż do odebrania przysięgi i przeniesienia maństwa na księcia elektora król się przychyła, król sam ujawszy chorągiew w rękę, wraz z innymi posłami trzymał ją tak długo, aż książę przysięgę wykonał. Inwestyturę zaś sam w tych słowach udzielił: „My Zygmunt, król polski, jakoby naturalny i najwyższy pan całych Prus, oddajemy i odstępujemy Wierności Waszjej prawem lennictwa wszelkich ziem, osad, miast i zamków pomienionego księstwa, nad któremi dotknięciem tej chorągwi inwestyturę otrzymujemy, nadarzając was tem dobrodziejstwem, jako miłego nam i spokrewnionego z całym domem naszym. Spodziewamy się więc, iż będziecie łask naszych zawsze pamiętni, i że się wdzięcznymi za nie zawsze pokażecie.“

Tu położono księgę z ewangeliami na łono samego króla, zaczęć książę przed nim na kolana upadłszy, i dwa palce na książkę tę położywszy, takową przysięgę przez w. kanclerza jemu odczytaną wykonał: „Ja Jan Zygmunt, margrabia brandenburgski, elektor, J. C. Mości szambelan i elektor pruski, przysięgam na tę świętą Boga ewangelią, iż od tej chwili teraz, aż do ostatniego tchu życia mego wiernym i posłusznym Tobie, najjaśniejszy panie Zygmuncie III., królu polski, będę, jako memu naturalnemu i dziedzicznemu panu, jako też prawym twoim następcom królom, królestwa polskiego panom, i że nigdy nie postoję w takięj radzie uczestnikiem, gdzieby W. K. Mość (co Boże zachowaj) miałeś życie swoje postradać, lub przez zasadzki na życie, kalectwa jakiego być nabawiony, lub też obelgi, albo jakięj pogardy przez kogo doznawać. A gdybym też wiedział lub słyszał, iż ktoś coś podobnego na W. K. Mość zamierza, na tenczas w miarę sił moich, zamysły takowe starać się będę odwrócić; co gdyby się skutecznic z mej strony nie dało, o tem ja W. K. Mość przynajmniej jak najspieszniej przestrzegę i przeciw napastnikowi wedle obowiązku mego pomocy dostarczę. Gdyby zaś W. K. Mość miała ta przygoda dotknąć, iżbyś państwa teraz posiadające miał postradać, ja się starać o ich odzyskanie nieprzestane, i abyś je także na przyszłość w spokojnych dzierzawach zatrzymał, w każdym czasie jak najtroskliwiej starać się będę. Gdybym zaś miał się dowiedzieć, iż W. K. Mość przeciw jakiemu nieprzyjacielowi oręż podnosisz, tedy na pomoc wezwany, mych sił i staranności chętnie dostarczę. Także, gdyby W. K. Mość miałeś mi się z jaką tajemnicą zwierzyć, takowęj bez jego zezwolenia nikomu nie wydam, ani też przez trzecią osobę do zrozumienia jej niedam powodu. Zgoła, gdybyś W. K. Mość miał jakięj odemnie zasięgnąć chcieć

(4) Dyaryusz ówczesny, z którego niniejszy wyjątek jest tłumaczeniem. Nie wiadomo, który z wojewodów wtęj okoliczności berło, a który jabłko trzymał. Rekopism zawiera tu bowiem taką przerwę:

„Curiae absente tunc

Palatini quorum

sceptrum
bat.“

ponum tene-

rady, takowej nigdy nie myślę odmawiać. Owszem co W. K. Mości i panom królestwa polskiego przydatnym zdawać się będzie, starać się chcę toż samo do skutku doprowadzić, i nigdy z méj strony nic takowego nie działać, coby królestwu jego lub panom wielkim polskim na przyszłość ściągnąć miało jakąkolwiek niesławę, owszem za osiągnięciem zaszczytów obojga usilnie obstawać będę. Nakoniec traktatów, jakie dawniej zawierano, od przodków moich, tak ogólnych, jako też i szczegółowych, oraz tych, jakie teraz i kiedykolwiek zawierane być mogą, święcie dochować przyrzekam. Tak mi Boże dopomóż, i ta święta ewangelia. Amen.“ Poczém go król uściskawszy, na tronie swoim obok siebie posadził i po niejakiéj chwili z majestatu swego zeszedłszy, w gronie marszałków na koń powsiadawszy, do pałacu Arcybiskupa udał się. Było więcej jeszcze do odbycia ceremonij, lecz pora czasu nie była do tego dogodną. U Arcybiskupa odbyła się wielka uczta. Tam przy jednym stole zasiadli król, królowa, siostry, książę Władysław i elektor; przy drugim senatorowie państwa i senatorowie księcia elektora, a przy trzecim reszta senatorów i kobiety. Nazajutrz znowu ciż sami na obiad zaproszeni byli. Tam znajdowali się biskupi: wileński, kamieniecki i wendyński. Ze strony elektora żadnego nie było biskupa.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Duma o Rokiczanie.

Lobzowski zamek obieżały mroki,
Góry Karpaty śiwa mgła odziewa;
Na zachód ciągną wiatry i obłoki,
Majaczy Wisła i szumiące drzewa;
Ponure dzwony Piastowej stolicy
Zwiastują północ sennéj okolicy.

W otwartém oknie, w złoconéj komnacie,
Młoda niewiasta załamuje dłonie;
Kruczy włos spłynął po gołębiej szacie,
I lzy oblały liliowe skronie;
Milczy i lica w białe ręce chowa,
A potem wiatrom te powierza słowa:

„Tam, we mgłach czeskie zaległy doliny.
„W kwiecistym smugu buja sarnie młode;
„Przyszedł król wielki z Lechitów krainy,
„W czarowne sidła spletał jéj swobodę;
„Niewieście serce, napróżno ucieka,
„Śilny jest urok wielkiego człowieka.

„Królu Kazmierzu! po co było tobie
„Nęcić samotną w krainę nieznaną;
„Gdy miałeś rzeknąć, tak zimno w tój dobie:
„„Idź, a spokojność znajdziesz Rokiczano!““

Milczy i lica w białe dłonie chowa,
I znowu wiatrom te powierza słowa:

„Przy jasnym zdroju, w modrzewowym dworze,
„Lampa niepewnym światelkiem gorzeje;
„Stara niewiasta, w samotnéj komorze,
„Przed matką Boga gorące lzy leje;
„Płacze i prosi, ażeby na świecie
„Zażnało szczęście jéj zbłąkane dziecko.“

„Módl się, o matko! módl w wieczór i z rana,
„Błogosławieństwo wyjednaj mi Boże;
„Serce mojego odjęło mi pana,
„Niech przyjdzie pokój; szczęście—już niemoże.“
Milczy i lica w białe dłonie chowa,
I z cichém łkaniem te powierza słowa:

„Dwaj bracia z łowów wrócili z sokołem,
„A widząc matki zapłakane oczy,
„Siedli w milczeniu za cisowym stołem;
„Serca im żalność i nienawiść tłoczy;
„Złorzeczą siostrze, która do ich domu
„Przyniosła brzemię—boleści i sromu.“

„O! bracia, Pan Bóg niekaże być mściwym;
„Po co nienawiść, płacz i narzekanie;
„Ży — zasłużonym; przekleństwo — szczęśliwym,
„Zostawcie litość siostrze Rokiczanie.“

Milczy i lica w białe dłonie chowa,
I łkając znowu, takie mówi słowa:

„Gdybyś był, królu! w twą świetną purpurę
„Odział dzieciny z ubogiego sioła,
„Z twoich kochanych kmiotków jaką córę;
„Jeszczebym przed nią uchyliła czoła.
„I ulegając woli swego pana,
„Prędejbym wzgardę zniosła Rokiczana.“

„Lecz z tego rodu... o! to nie do wiary!
„Ja się wspomnienia — ja się nocy wstydę;
„To chyba gusła — to czary — to czary!
„Córy Syonu! ja was — nienawidzę.“
Milczy i lica w białe dłonie chowa,
I z głośnym płaczem te powierza słowa:

„Wróć — tak wróć, w czeski kraj kochany,
„W lątek dzieciny błogie okolice;
„Z gorzkim uśmiechem przyjmą mnie młodziany,
„Odwróć oczy moje rówiennice,
„Nikt niepowita; ale pokryjomu
„Zapłacze matka z Rokiczaną w domu.“

„A więc na wieki żegnam was kolejną:
„Moje marzenia — moje sny różowe,
„Tajemne bóstwa: miłości! — nadziejo!
„Zasłona zdarta — bądźcie zdrowe... zdrowe!“
Milczy i lica w białe dłonie chowa,
Lecz rozpacz w piersiach zatłumiała słowa.

J. N. J.